Nr. 9. Kraków dnia 2 Lipca 1881 r. Rok I.

KRONIKA KRAKOWSKA

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:	rocznie złr. 2·40	półrocznie złr. 1·20	kwartalnie złr. —·60
W Austryi:	„ „ 3·20	„ „ 1·60	„ „ —·80
W Niemczech:	„ mrk. 6·40	„ mrk. 3·20	mrk. 1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką pocztową 12 centów.

Inseraty przyjmuje **tylko** Administracya „Krakowianina“ i „Kroniki Krakowskiéj“ po **5** cent. od wiersza drobnym drukiem (petit).

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „Kroniki Krakowskiéj“ i „Krakowianina“, agencye tychże pism, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Wybory.

Dnia 30 czerwca w kole III odziału I wyszli z urny wyborczej następujący pp.:

Epstein Juljusz 34 głosami
Grosse Juljusz 31 „
Stockmar Ernest 22 „
Kieszkowski Henryk 20 „

w oddziale II tegoż samego koła pp.:

Dr Weigel Ferdynand 599 gł.
(„Czas“ mylnie podaje 539)
Mirtenbaum Emanuel 362 gł.
Dr Warschauer Jonatan 341 „
Mendelsburg Albert 206 „
Goldgart Abraham 257 „
Spira Jozue 256 „

Po nich otrzymali najwięcej głosów pp. Matusisiński Jacek 168, Landau Hirsch 165, Dr Blatteis Zygmunt 151. Ponieważ, o ile mówią, p. Mirtenbaum nie posiada obywatelstwa austryackiego, więc w jego miejsce wszedłby p. Matusiński.

Dnia 1 lipca w kole II odziału I zostali radcami pp.;

Walery Rzewuski,
Dr Leon Maciej Jakubowski,
Stefan Muczkowski,
Hr. Artur Potocki,
Hr. Stanisław Tarnowski,
Prof. Dr Bobrzyński, i
Rudolf John.

Wybrani zostali wprawdzie tylko pierwsi sześciu, ponieważ jednak hr. Artur Potocki wskutek nieszczęścia rodzinnego składa wszystkie urzędy i godności publiczne, przeto umieszczamy już z góry p. Johna Rudolfa jako radcę.

W oddziale II zostali radcami pp.:

Józef Friedlein,
Tomasz Chęciński,
Dr Józef Rettinger, i
Stanisław Rehman.

Józef Friedlein.

Ku powszechnej radości całego miasta i wszystkich warstw krakowskiego społeczeństwa wybrany został ponownie na Radcę miejskiego, ten zacny, ze wszechmiar wysoko poważany obywatel.

P. Józef Friedlein przez wiele lat zasiadał na krześle radzieckiem i tak swojemi zdolności, jak niemniej nieskazitelnością charakteru tudzież niezmordowaną, mrówczą a bezinteresowną pracą około dobra miasta, zjednał sobie serca wszystkich obywateli, i w ogóle piękne około miasta i dobra obywateli położył zasługi. Miał On nawet zamiar przybrać dla wyręczenia go w księgarni zdolnych ludzi, ażeby całkowicie oddać się pracy około spraw miejskich. Za Jego bytności w Radzie miejskiej — taki jest głos opinii publicznej — pracowano w mieście wiele, ale oględnie i z oszczędnością, w komisyi sukienniczej pracował bardzo gorliwie i z pożytkiem; gdy jednak widział, że fundusze pożyczkowe bywają zużywane niezupełnie po Jego myśli, a głównie — o ile słyszeliśmy — nie mogąc pogodzić się z absolutyzmem rządów b. Prezydenta, będąc i tak zanadto obarczony pracą w swoim zawodzie, — i nie będąc zupełnie zdrowy, wystąpił z Rady i przed upływem kadencyi złożył swój mandat, co wszystkich pp. Radców szczerym przyjęło żalem. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że zaraz po Jego wystąpieniu przesłali p. Friedleinowi w dniu Jego imienin wszyscy pp. Radcy na ozdobnie opracowanym arkuszu serdeczną gratulacyą z najwyższem, w pięknem wierszu wypowiedzianem uznaniem Jego zasług.

Ponowny wybór p. Józefa Friedleina do Rady i my także pełnem witamy sercem i życzymy miastu, ażeby ten zasłużony tak bardzo pożytecznej i bezigteresownej pracy mąż jak najdłużej pozostał w łonie Rady miejskiej.

Tak jak znamy dzisiejszego Prezydenta Dra Weigla, który powoduje się tylko własnem przekonaniem, a słucha tylko własnego swojego sumienia, tak z drugiej strony — choć wiemy, że p. Józef Friedlein nigdy nie będzie ślepym Jego zwolennikiem, czego nawet i nie wymaga mąż taki jak Dr Weigel — jesteśmy pewni, że p. Friedlein nietylko

O JAKŻEŻ BYŁEM SZCZĘŚLIWY!

Obrazek z życia, zdarzenie prawdziwe. Wspomnienie z 1851 r.
przez ***Franciszka Lubicza.***

(Ciąg dalszy.)

W téj właśnie chwili rozwarły się drzwi i wraz z matką Heluni wszedł nieocenionej zacności D. Orzechowicz. Na jego łagodnej i zwykle spokojnej twarzy, malowało się pewne zaniepokojenie i smutek. Pomówiwszy z nami słów kilka i zbadawszy Helunię, widocznie silił się tylko na wlanie w nas pewnej otuchy. Niestety! Nie udawało mu się, nie szło mu to jakoś tak gładko. On tak bardzo lubił moją Helunię; a gdy Helunia przez łzy niejako oświadczyła mu: „Konsylyarzu! ja chcę żyć jeszcze, jam jeszcze tak młoda i taka szczęśliwa?“ roześmiał się głośno i odpowiedział: „Bądź Pani spokojna! O śmierci nie ma tu mowy! Będziesz Pani żyć i będziesz jeszcze szczęśliwa i wesoła jak zawsze“. mimo tego głos jego mowy drżał jakoś dziwnie a łza wydobywająca się z pod powieki zadawała kłam jego wyrazom. Zapisał lekarstwo i żądał ażebym z nim zaraz jechał do apteki. Wsiadłszy do karety, milczał długo i dopiero po chwili odezwał się do mnie: „Panie Franciszku! Potrzeba być mężem, niepotrzebnemi lamenty, nie naprawi się złego, wybuchami rzewnego uczucia właściwego raczej kobietom, niż mężom, — nie uleczy się chorej, należy w nią wlewać nadzieję, nie odbierać jej nadziei, wszak i ja nie tracę jéj zupełnie. Jest źle, to prawda. Należy być przygotowanym na wszystko ale któż zaręczy, że to wszystko nie zakończy się lepiej, niż przypuszczamy obecnie?“.

Po zażyciu lekarstwa, Helunia spała i spokojnie przepędziła noc całą, podczas której obok matki, czuwał przy niej jeden z lekarzy przysłany przez doktora.

Co działo się w ciągu dnia a głównie podczas godzin kancelaryjnych nie wiem zaprawdę, — gdyż na żądanie Heluni, chodziłem do bióra jak zwykle.

„Idź! Idź do biόra, tyś młody, winieneś zasługiwać się, Twoja obecność uprzyjemnia mi życie, ale nie pomoże mi nic. Nieszczęśliwy wypadek, nieszczęśliwy stan mojego zdrowia, niechaj szkodliwie nie wpływa na Twoją przyszłość. Ja nie chcę, ażeby z mojej przyczyny krzywili się na Ciebie Twoi przełożeni. — a Ty wiesz przecież jaki surowy Twój przełożony“.

Chodziłem więc pilnie i — dotrzymywałem godziny. Wróciwszy do domu po szóstej godzinie, Helunię zastałem ubraną i jakby niby spokojniejszą.

"Franiu!“ przemówiła do mnie zaraz na wstępie: „zebrałam wszystkie siły moje, ażeby z Tobą pomówić choć sercem, a jednak poważnie. Chodź! Usiądź tu, tu przy mnie. Chcę mieć i czuć Cię tuż koło siebie, choćby najbliżéj“.

Uczyniłem zadość jéj woli, usiadłem przy niej, ująłem drobną jej rączkę, uścisnąłem serdecznie i z miłością przytknąłem do ust. Popatrzyłem na nią. Była bledsza ale wydała mi się przytem jakaś ładniejsza, jakby jakimś otoczona blaskiem, jakby oświetlona jakąś aureolą. Oczy jej zwykle łagodne, a zarazem uśmiechnięte wesoło, wyrażały w owej chwili mieszaninę smutku, boleści. rezygnacyi i postanowienia niezłomnej woli. Czułem, że będzie to chwila ważna, stanowcza.

„Słucham Cię“, odezwałem się nieśmiało a głos mój — czułem to, zaledwie siłą tylko przedzierał się przez gardło: „słucham cię Helo moja droga! Ale — nie patrz na mnie, nie mów do mnie tak seryo! Jam nie przywykł do tego“.

Chciałem jeszcze coś mówić ale ona uścisnęła mą rękę i przerwała mi szybko:

„Nie przeszkadzaj mi! może po raz drugi nie zdobędę się już na tyle siły, ile czuję w sobie w téj chwili, a chwila to ważna. może po raz ostatni będę zdolna mówić do Ciebie przytomnie. Słuchaj mój Franiu! Wiem, czuję ja dobrze jaka potęga miłości tkwi w Twojem sercu. Wiem, że chwila ta będzie dla Ciebie ciężka, bolesna, — ale — piliśmy dotąd słodycz, wesele i szczęście z pełnego kielicha, — nie odtrącajmy pucharu goryczy, gdy przecież musimy wychylić go koniecznie. Przedewszystkiem domagam się od Ciebie więcej męzkiej odwagi i siły, a następnie ażebyś wykonał wiernie ostatnie moje życzenie.“

Milczący, niemy słuchałem tej introdukcyi z sercem bijącem silniej z obawy co nastąpi dalej.

„Słuchaj mnie Franiu!“ nieprzerywając mówiła Helunia, a blada twarzyczka jej zaczęła ożywiać się coraz mocniej.

„Nie jestem dzieckiem, — wiem co mnie czeka, znane mi niestety skutki nieszczęsnego ukąszenia, którego padam ofiarą. Wiem, — że acz młoda, kochająca, i — tak bardzo, tak mocno kochana“, — tu miękniał, łagodniał jej głos i przechodził w ton żalu a oczy zachodziły łzami, wydobywając jednak całą energię, szybko zapanowała nad sobą, stłumiła to uczucie i dodała z pośpiechem: „wiem, że muszę umierać. Nie żalę się na to, boć los śmierci nieunikniony, przeznaczony każdemu. Umierają ludzie, — którzy — nic dobrego nie doznali w swem życiu, a ja — o mój Boże! Jam była tak bardzo szczęśliwa! Nie żal mi umierać, — nie obawiam się śmierci, — pod tym względem jestem tak jakaś spokojna! Ale żal mi,“ — tu rękę moją uścisnęła

stanie się istnie potężną podporą Prezydenta w każdej poczciwej sprawie, ale będzie zarazem najwymowniejszym rzecznikiem zacnych miasta obywateli.

Może wezmą nam za złe odnośni panowie, że zdradzamy ich tajemnicę. Nie możemy jednak przemilczyć, że dla udowodnienia powszechnej w mieście radości z tego tytułu, przygotowują dla p. Józefa Friedleina wielką owacyę, której przyklaskujemu radośnie!

Zasłudze — cześć!!

Korespondencya z miasta.

O przebiegu agitacyj przedwyborczych. Od chwili ogłoszenia terminu wyborów, Kraków pod tym względem niemal wre i kipi, ale — pod pokrywą. Mówimy pod pokrywą, bo mimo cieplejszego życia i żywszego obiegu krwi jakie zawrzały w sercach i tętnicach krakowskich wyborców, — wszystko odbywało się cicho i bogdaj z pozorami przyzwoitości. Objaw ten, t. j. owe gorączkowe niemal życie, jak niemniej zachowywanie przynależnych względów, naznaczyć musimy jako przymiot dodatni, znać bowiem że obywatele krakowscy czują ważność chwili jaką niezaprzeczenie są wybory na radzieckie krzesła w starym naszym grodzie. Zachowywanie zaś podczas agitacyi wspomnionych względów, stanowi dowód wzrastającej u nas coraz więcej opinii publicznej, jakiej do niedawna prawie nie było w Krakowie, a nie było przynajmniej o tyle, ażeby opinia ta była hamulcem powstrzymującym, że wyrazimy się grzecznie, niestosowne, lub szkodliwe społeczeństwu postępki jednostek.

Tu i owdzie tylko zastarzałe, niepoprawne złe, wkorzenione głęboko, tudzież brak karności jak szydło z worka wyłaziły i przy agitacyach przedwyborczych.

Poczuwamy się do obowiązku wspomnieć tylko o niektórych, a mianowicie:

Pewien Dyrektor pewnej instytucyi finansowej, udzielającej pożyczki na hipotekę, zastawy, weksle i tem podobne, postępował zaprawdę w sposób co najmniej niewłaściwy, a przynajmniej nieodpowiedni powadze, jaka przystoi dyrektorowi każdej tego rodzaju instytucyi publicznej, a jeszcze więcej tej instytucyi, — o której właśnie jest mowa. Przez wzgląd na pożyteczność instytucyi, nie wymieniamy nazwiska ani dyrektora ani instytucyi. Kto bliżej nieco zetknął się w tych czasach z tym zakładem, wie dobrze o którym jest mowa i o którym dyrektorze. Pojmujemy agitacyę wyborczą, pojmujemy agitacyę w każdej poczciwej sprawie, nie jesteśmy jednak wyznawcami zasady: „ż e k a ż d y ś r o d e k j e s t d o b r y, b y l e p r o w a d z i ł d o c e l u“. I dla tego właśnie, potępiamy s t a n o w c z o każdą w niegodny a że tak powiemy nieludzki sposób prowadzoną agitacyę, a potępiamy ją tem więcej, gdy użyta jest w celach niegodnych, bo w celu wzniecenia w łonie Rady miejskiej waśni i rozdwojenia, a jak w tym wypadku w celu wytworzenia dla dzisiejszego Prezydenta miasta, trwałej, nieustającej opozycyi, która paraliżowałaby jego poczciwe dla miasta zamiary i chęci, która na każdym kroku paraliżowałaby a przynajmniej utrudniała działanie Prezydenta. W następującym więc wypadku widzimy i cel i środek zarówno — niegodne.

Otóż ten pewien dyrektor, ów naczelny trybun w małem ale bardzo ruchliwem kółku opozycyi przeciw dzisiejszemu Prezydentowi, uzyskiwał liczne głosy dla swoich kandydatów w sposób tak wyrafinowany jak z drugiej strony nieludzki a mianowicie: najpierwej przypominał zbliżający się termin zapłaty wekslu, albo upominał zalegających z ratami, że termin upłynął już dawno, albo że zbliża się termin zapłaty, podającym o pożyczkę przedstawiał rozliczne przeszkody, jakie są do zwalczenia i t. d. Takich słów kilka więcej przemówi do przekonania, większy i tem pewniejszy wywiera wpływ, niźli najmędrsze argumentacye i wskazywanie choćby najszlachetniejszych celów, takie bowiem słowa rzucają postrach na nieszczęśliwych nie mogących płacić lub potrzebujących pożyczki, troska o przyszłość, o los własny i rodziny przeraża i czyni powolnymi (osobliwie słabe duchy i bez stałych, niezachwianych zasad) na rozkazy takiego — władcy finansowego!

To chęć wprowadzenia nowej zasady: „Pieniądz przed prawem“!

W parę godzin, a czasem w parę dni później, u odnośnej wdowy lub właścicielki, pojawił się woźny wysłany z ramienia Trybuna i prosi o karty legitymacyjne; — rozumie się, że byłto rozkaz, — który musiał być wykonany; panów zaś zapraszał woźny do p. dyrektora... Tym to sposobem fabrykowały się głosy dla — opozycyi nietylko przeciw Prezydentowi Dr. Weiglowi, ale zarazem przeciw Dr. Cyfrowiczowi, prof. Gwiazdomorskiemu i przeciw wszystkim Dr. Weiglowi serdecznie życzliwym obywatelom. Utrzymują, że ten trybun występuje przeciw nim jedynie z tej przyczyny, że oni to niegdyś widzieli przy pewnej sposobności c y f r y m ę t n e, a n i e z e r a, czy też t a m z e r a m ę t n e, a n i e c y f r y!

Dziwią się w mieście, że trybun ten zamiast pilnować bióra, zamiast pilnować kasy, ugania w godzinach urzędowych w celach agitacyjnych przeciw urzędującemu obecnie Prezydentowi. Takie agitacye przykre na nas czynią wrażenia, jakkolwiek instytucye finansowe od najdawniejszych czasów, bo od czasów swojego istnienia zawsze poważny wywierają wpływ w obec wszelkich wyborów, mimo tego mamy prawo żądać, ażeby wpływu tego używali tylko w celach poczciwych i dla kraju lub dla miasta pożytecznych. Panowie dyrektorowie jeżeli rozumieją swój własny interes i interes swoich instytucyi, zawsze i wszędzie powinni być przykładem poszanowania naczelników władzy, a tem więcej takich, jak Dr. Weigel, który swoją przeszłością zjednał sobie serca nietylko obywateli Krakowa, ale całego kraju.

Z przykrością przychodzi nam zaznaczyć także i fakt, że pewna klika pod rozkazami powyż wspomnionego trybuna, działała obecnie w celach usunięcia kandydatów ze stanu duchownego. Czyż pobożność religijnego Krakowa, miałaby być tylko pozorem?

Byłby to smutny objaw, — bo wyznajemy otwarcie, że brzydzimy się obłudą i fałszem!

Ale dosyć o tem, — dzień wyborów koła I zbliża się, bo — już w poniedziałek.

To powoduje nas odezwać się do wielebnego duchowieństwa, do pp. urzędników, nauczycieli szkół i profesorów tudzież emerytów, w ogóle do pp. Wyborców koła I, ażeby s o l i d a r n i e w y b i e r a l i t y l k o t a k i e o s o b i s t o ś c i n a R a d c ó w, o których mogą być przekonani, że całemi siły swojemi w sprawach dla dobra miasta i w ogóle dla dobra powszechnego, popierać będą poczciwe zamiary dzisiejszego Prezydenta! Bo i cóż pomogą najlepsze, najpoczciwsze chęci Prezydenta, jeżeli na każdym kroku przyjdzie mu walczyć z opozycyą, jaką starają się wytworzyć jedynie w tym celu, ażeby swojem działaniem negatywnem i ujemnem, mogła doprowadzić do pozorów, jakoby słusznego zarzutu Prezydentowi Dr. Weiglowi: „Minęło sześć lat! I cóż uczyniłeś Prezydencie dla miasta? Nic!

Czy poszedłeś w ślady swoich poprzedników?

Czy miasto jak Twoim poprzednikom i Tobie tyle zawdzięcza dobrodziejstw“?

Nie! Nie uczyniłeś nic“!

To cel tej niedobrej kliki, choć ze szkodą miasta i obywateli.

Ażeby temu zapobiedz, ażeby nie dopuścić zwycięztwa złej sprawy, idziemy za głosem opinii wyborów i proponujemy następujących kandydatów dla koła I:

Dr. Weigel Ferdynand.
Baranowski Teodor.
Dr. Machalski Maksymilian.
Dr. Cyfrowicz Leon.
Dr. Czesnak Feliks.
Dr. Majer Józef.
Dr. Jordan Henryk.
Ks. Pelczar Józef, Dr. teol.
Ks. Midowicz Teofil.
John Juljusz, August,
Prof. Gwiazdomorski Jan.

Pp. Baranowskiego i Johna Juljusza Augusta, wciągamy do koła I, gdyż w kole III nie otrzymali większości, a usprawiedliwiamy to tem, że sposób ten był już praktykowany przy wyborze p. Konrada Wentzla przed 6 laty.

Tych proponujemy całem sercem i mamy przekonanie, że ci kandydaci chętnie zostaną przyjęci przez koło I, koło inteligencyi!

(Przypisek Redakcyi). Powyższą korespondencyę podajemy dosłownie bez żadnych z naszej strony komentarzy. Winniśmy jednak nadmienić, że jak poprzód tak obecnie i d o o s t a t k a p o z o s t a n i e m y w i e r n i p r z e k o n a n i u w y p o w i e d z i a n e m u j u ż d a w n i e j, że należy ponownie wybierać Radców ustępujących z rady, co po części już nastąpiło.

---

silniej, a zasłaniając rączką drugą swe oczka napełniające się łzami, dodała szybko: „żal mi tylko opuszczać Ciebie i zostawiać wielkim bezemnie sierotą!“ Tu przerwała na krótko, pełnia uczuć i wrażeń nie dozwoliła jej mowić, po chwili jednak zaczęła znowu: „Jesteś młody, zdrowy i“ tuląc się do mnie pieszczotliwie i głaszcząc mnie z przymileniem po twarzy dodała: „ i taki ładny! Ty — dasz sobie rady. Wiem, że możesz prędko znaleść inną na moje miejsce, dziś już może niejedna — wiedząc o mojem nieszczęściu, zaostrza sobie apetyt na Ciebie, — wiem, że o inną żonę nietrudno, wiem, że będziesz nawet kochany, bo kto Ciebie pozna głębiej — jak ja — ten musi ocenić przymioty Twej duszy i musi ukochać serdecznie. — Ale, — czy ukocha jak ja“? „Helo moja Helo“! zawołałem zdjęty boleścią, ale — Hela nie dała mi kończyć i przerwała mi zaraz: „Franusiu! Nie przerywaj mi! Czy ukocha Cię każda jak ja? Czy będzie tak jak ja o Ciebie troskliwa? Czy jak ja zadowoli Ciebie we wszystkiem? Wątpię, i to właśnie sprawia mi bolesć najwyższą. Ty dajesz wiele — wiele serca i wiele miłości, — ale też i Ty wymagasz, a wymagasz słusznie tak wiele! Znam ja moje koleżanki, znam moje rówieśnice, wszystkie one mniej albo więcej dobre, ale — z bardzo małemi wyjątki — wszystkie one płyną lekko i tylko po wierzchu, ale głębi prawdziwego uczucia znaleść chyba niełatwo. To boli, to niepokoi mnie! Ja — umieram, — umrzeć muszę, — ale — Ty winieneś żyć. Jesteś tak młody, a jednak — tak ciężkie już przebyłeś koleje. Tyś już młodzieńcem przebył morze cierpienia! Tobie więc należy się za tę ciężką przeszłość, lepsza jakaś przyszłość, jakaś nagroda. Znam Cię, — Ty Franiu mój drogi, Ty nie pojmujesz życia dla siebie. — Ty — jeżli całego swojego „ja“ nie możesz wypełnić życiem dla sprawy publicznej, dla sprawy naszego narodu, musisz mieć i czuć koło siebie istotę, dla której mógłbyś żyć i dla niej pracować — jak dotąd — dla mnie. Ty potrzebujesz istoty, do której mógłbyś skierować wszystkie marzenia, czyny i dążności Twoje. Zajęty takiem życiem, — nie pamiętasz o sobie i dla tego luby Franusiu — żona dla Ciebie konieczna! Jeżeli więc kochasz mnie, jeżeli kochasz Twoją ojczyznę i pragniesz dla niej pracować, jeżeli chcesz złożyć mi i po za grobem dowody miłości Twojej prawdziwej, ożenisz się; — ale — wybieraj dobrze, ażebyś nie doznał rozczarowania. Nie łudź się pozorami, pięknemi słodkiemi słówkami, a — badaj serca i szukaj — serca“!

Wielokrotnie przerywałem jej ale — nie dozwoliła mi mówić, różowemi paluszkami zatykała mi usta a nadto tak błagalnie poglądała mi w oczy, że nie miałem siły oprzeć się tym prośbom i musiałem pozwolić jej wypowiedzieć wszystko. Przebyłem istne tortury, każde słowo jej raniło mnie niewypowiedzianie; aleź ona nie skończyła jeszcze, nic nie pomogły moje prośby i błagania, ona więc mówiła dalej i dalej. „Franiu mój luby! Pozwól mi mówić, błagam Cię o to na naszą miłość! Wszak wiesz, — że to może ostatnie chwile mojego życia, wkrótce, może dziś jeszcze, może jutro już rozstanę się na zawsze — o! — mniejsza o ten świat, — ale rozstanę się z Tobą!. To ostatnie moje życzenie, ostatnia moja do Ciebie prośba, ostatnie błaganie! Przedewszystkiem więc, gdy poznasz, że u mnie zbliża się paroksyzm, odejdź odemnie co prędzej! Choć zdaje mi się, że kochając Cię tak bardzo, nawet w mym paroksyzmie nie uczyniłabym Ci nic złego; — mimo tego — błagam Cię, opuść mię w takim razie natychmiast, nie narażaj siebie ani — nie patrz na moje męczarnie. Gdy zakończę już życie, każ ubrać mnie — w moją ślubną suknię, a do włosów moich kilka gałązek niezapominajek własną przypnij ręką. Pogrzeb niech będzie skromny. Na czarną godzinę uskładałam z Twej pracy niewiele, ale to powinno wystarczyć. Nie zadłużaj się na to, bo popadłszy raz w długi, utracisz spokój, wewnętrzne zadowolenie i swobodę, — kto raz popadnie w długi, — ten o ile słyszałam — nie wybrnie z nich tak łatwo“.

Biedna moja Helunia to o tem, to o owem długo rozmawiała ze mną, a choć twarzyczka jej co raz większym rozognała się rumieńcem, — coraz większej słabły jej siły, nareszcie znużyła się tak bardzo, że ucałowawszy mnie na dobranoc serdecznie, rozebrała się przy mojej pomocy z wielką tylko trudnością.

Chorobliwy stan mojej Heluni pogorszał się z dniem każdym, z każdą niemal godziną, mimo tego na prośby Heluni pilnie uczęszczałem do bióra, a ona pozostawała z matką i nieodstępnym chirurgiem, zaleconym przez naszego doktora.

W dwa, czy w trzy dni po owej smutnej rozmowie jak zwykle przyszedłem do biura. Byłem złamany mojem nieszczęściem, od kilku dni, prawie niespałem zupełnie, czułem więc że stan mój jest raczej gorączkowy, w każdym razie anormalny. Wszedłszy do biura, jak zwykle zaraz odedrzwi powitałem kolegów, odpowiedziano mi wprawdzie zwykłym: „dobrydzień!“ ale głos moich kolegów był jakiś dziwny i tym dziwniejsze ich ruchy. Widocznie obawiali się się przybliżać do mnie zbytecznie. Stoły obok mego biórka były poodsuwane dalej, biórko moje było izolowane, odosobnione. Wkrótce po mnie wszedł mój przełożony, w przechodzie do swego pokoju, nowy porządek stolików zwrócił jego uwagę. *(C. d. n.)*

Dodajemy nakoniec jeszcze to, że przeciwnicy Dr. Cyfrowicza dla obałamucenia opinii publicznej głoszą wszędzie, jakoby Dr. Cyfrowicz nie mógł być wybrany Radcą, gdyż jest sekretarzem Senatu. Prostujemy to w ten sposób, że Dr. Cyfrowicz jako docent uniwersytetu, jako członek komisyi egzaminacyjnej do egzaminów politycznych, tudzież jako członek kolegium profesorów Wydziału prawa, w pełnem jest prawie być Radcą miasta!

Sprawy polityczne.

Wiener Ztg. donosi: „N. Pan zatwierdził zmianę przepisów prowizyalnych (emerytalnych) dla sług i robotników w żupach galicyjskich. Od dnia 15 maja b. r. począwszy, będzie nie $^{6}/_{10}$, jak dotychczas, ale $^{7}/_{10}$ ostatniej płacy aktywalnych stanowić podstawę do wymiaru prowizyi.

„Dalej zezwolił N. Pan, aby czas, jaki wzięci do wojska słudzy i robotnicy żup państwowych, podczas swego urlopu, w służbie salinarnej w kategoryi stałej faktycznie spędzili, był im przy wymiarze prowizyi do czasu służby salinarnej wliczany.

„Minister skarbu pozwolił, aby sługom niższych kategoryj w galicyjskich urzędach wyrabiania i sprzedaży soli płaca miesięczna była od 1 lipca br. każdego miesiąca z góry wypłacaną“.

Wszystkie te ulgi są dziełem ministra Dunajewskiego. Dawniejsze ulgi są dziełem dopominania się *Gazety Narodowej* i życzliwości namiestnika hr. Gołuchowskiego.

Pielgrzymka słowiańska została w Mariborzu (Marburg) w połud. Styryi świetnie powitaną. Słowieńcy bratali się z Polakami i Czechami. W Lublanie, stolicy Krainy, mimo, że przygotowań nie było i dopiero w ostatniej chwili doszła wiadomość o wyruszeniu pielgrzymów z Wiednia, przyjęcie było nadzwyczaj świetne. Ogród restauracyi kolejowej był ubrany w chorągwie austryackie i słoweńskie, stowarzyszenia słoweńskie przybyły ze swemi sztandarami, kapituła z prałatami, Zupanem i Jarczem na czele, wicemarszałek sejmu kraińskiego dr. Bleiweis, narodowcy, radni miejscy i tysiące publiczności.

Gdy pociąg zajeżdżał o godz. pół do 10, ozwały się nieskończone „živjo“ i slava“, na co pielgrzymi we wszelkich językach słowiańskich odpowiadali, a słowieńskie towarzystwa śpiewu zanuciły pieśń „Hej Slovane“! (do której nuta jest wzięta z „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Od duchowieństwa kraińskiego przemówił ks. Jarcz, wynurzając radość katolików i Słowieńców Krainy i wszystkich ziem słowieńskich, że mogą powitać swoją brać słowiańską, Czechów, Polaków, Rusinów, Kroatów itd.“ Po nim od narodu słowieńskiego zabrał głos patryarcha Słowieńców dr. Bleiweis, powitany z najwyższem uniesieniem przez pielgrzymów. Następnie ks. kanonik Sztulc po czesku i po słoweńsku sławił Słowieńców, jak niedawno jeszcze nieznani, wyrobili się jako naród samowiedny. Ks. Stojałowski dziękował Słowieńcom po polsku. Ks. metropolitę Sembratowicza, gdy wysiadał z wagonu, z uniesieniem witano.

Poczem udali się pielgrzymi do katedry na nabożeństwo. Podczas mszy śpiewali najpierw Czesi i Morawcy pieśń welehradzką, potem śpiewali Polacy, Rusini, a w końcu znowu Czesi pieśń o św. Wacławie. Po nabożeństwie było śniadanie na dworcu kolei — wznoszono toasty słoweńskie, czeskie, polskie, ruskie, tudzież śpiewano pieśni we wszelkich językach słowiańskich.

Przed godz. 12 ruszono do Tryestu. Według doniesień „Starej Pressy, liczba pielgrzymów wzrosła w Tryeście do 1500. *(Gaz. Nar.).*

Z Warszawy otrzymał „Głos stan.“ list, z którego niektóre wyjątki podajemy:

„.... Flwj. który tu wczoraj przybył jest niepomału zdziwiony zmianami i opowiada mi to ciągle. Przejechawszy granicę i znając niezwykłą szorstkość i gburowatość urzędników moskiewskich, zdziwiony został na komorze rzadką grzecznością, jaką w obec niego naczelnik okazał. Zdziwienie wzrosło, gdy naczelnik żegnając go wyrzekł po polsku:

„Proszę darować indagacyi i szczegółowej rewizyi, jaką względem pana przeprowadzić musiałem, ale przykre stosunki, jakie u nas w kraju panują, zmuszają mnie do takich ostrożności“.

Czynownik moskiewski, żeby przepraszał kogoś za swe postępowanie urzędowe, to rzecz niesłychana! niebywała! A że nic nie dzieje się tu bez ukazu, więc i grzeczność ta jest po ukazu. Oto także rodzaj reformy. Lecz posłuchajcie także coś ze zdarzeń bieżących naszego syreniego grodu:

W jednej z warszawskich cukierń siedziało kilka osób rozmawiających o bieżących wypadkach. W tem wchodzi jakiś jegomość, postaci okazałej, w czamarze, którą moskale uważają za strój czeski; przystąpiwszy do stolika, wmieszał się do rozmowy. A że świerzbiał go niepowściągliwy język, więc jaki taki zapłaciwszy, wyniósł się czemprędzej. W cukierni zostało tylko dwóch jegomości. Z tych jeden przedstawiwszy się drugiemu jako urzędnik policyjny, powiedział:

„Wyraziłeś się pan przed chwilą, że w obec teraźniejszych stosunków wiesz sposób, którymby można zabezpieczyć osobę Najjaśniejszego Pana od zamachów“.

„Tak“, odrzekł ów jegomość okazały śmiało, ale Najjaśniejszy Pan musiałby się zgodzić na pewne propozycye“.

Urzędnikowi uśmiechnęła się gratka, nihiliści stawiają teraz Aleksandrowi III często warunki, myślał więc, że przytrzymał jednego z kierowników ruchu. Chcąc jednak być zupełnie pewnym zdobyczy, rzekł:

„Skoro wiesz pan sposób zabezpieczenia życia naszego gosudara, zawisły od spełnienia pewnych propozycyj, zechciej pan pofatygować się ze mną do policmajstra, jenerała Buturlina, jemu te propozycye przedstawić, a on udzieli je monarsze.

— „I owszem, chodźmy“. Poszli.

Policmajster rozpoczął szlachcica indagować i zapytał w końcu:

— „Jakież propozycye musi Najjaśniejszy Pan spełnić“?

— „Całość i bezpieczeństwo osoby N. Pana zawisło tylko od tego, by wypędziwszy z Polski moskali, przeniósł się na mieszkanie do Warszawy, a między nami włos z głowy mu nie spadnie. Proszę o zanotowanie tego w protokóle! wyrzekł rezolutnie.

Zasłużony policzek otrzymali moskale tym dowcipem. Policmajster nie mógł nic zarzucić szlachcicowi co do jego wiernopoddańczych uczuć, puścił go wolno, choć go irytowała ta historya, w całości jak ją przytoczyłem autentyczna.

Skandal w pałacu carskim. — W zimowym pałacu carskim odegrał się krwawy dramat, który na chwilę zajął uwagę tutejszego ogółu. Dramat ten, więcej zakrawający na tragiczny skandal, otrzymał urzędowe objaśnienie zupełnie z rzeczywistością niezgodne. Urzędowa sukienka, w którą go odziano, jest jednak tak przezroczysta, że najmniej nawet wtajemniczeni łatwo odcyfrować mogą prawdę. Rzecz się tak miała. W dzień wyjazdu księżnej Mileny z Petersburga, dwaj jej przyboczni adjutanci, Sawa Petrowicz Plamenac i Dżuraszkowicz, z których pierwszego udekorowano tutaj jakimś orderem, z czego był bardzo dumny, posprzeczali się. Od słów przyszło do pięści a od pięści do broni. Dżuraszkowicz uderzył pałaszem Plamenaca i rozciął mu rękę poniżej łokcia do kości, Plamenac wystrzelił z rewolweru i ciężko zranił Dżuraszkowicza. Ostatni przywiedziony do wściekłości starał się powtórnie uderzyć Plamenaca, ale trzecia osoba wstrzymała go za rękę. Pomimo to, Plamenac wystrzałem powtórnym z rewolweru położył go na miejscu. Działo się to o 10 godzinie rano. W kilka godzin później już po całem mieście wieść się rozeszła, naturalnie zmieniona i przekręcona do niepoznania. Księżna Milena wkrótce Petersburg opuściła. Plamenaca w tej chwili wyrzucono z pałacu do hotelu i nazajutrz wyekspedyowano za granicę. W Warszawie oczekiwał go na dworcu adjutant jenerał-gubernatora Pilar, który bez wielkich korowodów rannego Plamenaca zawiózł na dworzec drogi warszawsko-wiedeńskiej i wyekspedyował za granicę. Skandal ten między gośćmi tak suto podejmowanymi przez cara i w dodatku w jego własnym pałacu — musiał być podany w innej formie publiczności, a że najłatwiej winę zwalić na głowę zmarłego, bo się obronić nie zdoła, ułożono więc na prędce następującą dykteryjkę: „O 10 godzinie rano przyszedł do Plamenaca Czarnogórzec, ale rossyjski poddany Filip Dżuraszkowicz w stroju narodowym. Kilka orderów zawiesił na piersiach, a między innemi i order Jerzego 4 klasy ozdabiał jego kostium. W obecności brata swego Dymitra Plamenaca, słuchacza uniwersytetu moskiewskiego, Plamenac przyjął gościa i w chwili, gdy poruszeniem ręki wskazał mu krzesło a sam brał za drugie, Dżuraszkowicz ni z tego ni z owego wyjął szablę z pochwy i zamierzył się na Plamenaca. Ostatni wiedziony instynktem zachowawczym zakrył głowę ręką. Szabla Dżuraszkowicza raziła ją i ciężką zadała ranę. Plamenac lewą ręką chwycił rewolwer i ranił Dżuraszkowicza, który jednocześnie uderzył go szablą, ale bez szkody, przeciął mu nią bowiem tylko pas. Plamenac powtórnie strzelił i ranił Dżuraszkowicza. Przybyli służący i rzucili się na Dżuraszkowicza, który jeszcze żył 10 minut. Ciekawe są biografie tych bohaterów“. I tak: Plamenac jest adjutantem księcia czarnogórskiego i żywot jego niczem się nie różni od życia wszystkich adjutantów. O Dżuraszkowiczu zaś opowiadają, że musiał już być od dawien dawna „niebłagonadzieżnym“, skoro rodzony jego brat był powieszony za należenie do jakiegoś spisku. Dżuraszkowicz jeszcze za panowania księcia Daniły zarznął swą żonę i uciekł do Rosyi, która przyjęła go do swego łona, obdarzając go tytułem swego poddanego i dała mu 100 diesiatyn ziemi. Jak wszyscy mu podobni, Dżuraszkowicz postarał się przepić wszystko, z wyjątkiem swego tytułu, na który wątpię, czy mógłby gdzie znaleźć kupca. W 1876 r. Dżuraszkowicz zjawia się w Czarnogórze, otrzymuje przebaczenie księcia Nikity, a nawet ostatni robi go swym przybocznym giermkiem. W ostatniej wojnie walczył z Turkami, za co otrzymał order św. Jerzego. — Przed dwoma laty ożenił się z Anną Popowiczówną, która po dwóch miesiącach małżeńskiego pożycia drapnęła od swego męża. Księżna Milena zrobiła ją swą damą dworską. Pani Dżuraszkowiczowa towarzyszyła swej opiekunce w podróży do Petersburga. Dżuraszkowicz miał podobno wyrazić żądanie, aby żona pozostała z nim w Petersburgu, na co zgodzić się nie chciała. Ostatnie miało być powodem napaści na Plamenaca, co oczywiście daje do myślenia, że Plamenac nie musiał spoglądać obojętnemi oczyma na swą koleżankę.

En miniature mamy tu to, co *en grand* dzieje się u wielkich protektorów czarnogórskich władzców. Poszukiwanie sądowe powierzono znanemu p. Murawiewowi. Zobaczymy, co ono nam powie. Winowajca na tamtym świecie, ofiarę jego wyekspedyowano czemprędzej za granicę — ciekawa więc rzecz, kto będzie karanym?

Z całej tej historyi, dość charakterystycznie ułożonej, aby można według niej utworzyć sobie doskonałe pojęcie o jej autorach — widać, że protegowani przez Rosyę niezbyt świetnie się przedstawiają. Skandal ten, którego ukryć niemożna było, jest tylko małą cząstką skandalów i skandalików, których świadkiem były, są i będą ściany zimowego pałacu a dziś głównie letnich rezydencyj. *(Dz. Pozn.)*

Sprawy miejskie.

Zgromadzenie konsumentów gazu. Na zaproszenie Prezydenta Dr. Weigla zgromadziło się dnia 28 b. m. w sali radnej około 200 konsumentów gazu dla naradzenia się nad sprawą zaopatrywania w przyszłości miasta i prywatnych oświetleniem gazowem, gdyż kontrakt zawarty na lat 25 z towarzystwem dessauskim kończy się w październiku 1881 roku.

Po zagajeniu posiedzenia przez p. Prezydenta przedstawił sprawę Radca Dr. Szlachtowski, członek komisyi gazowej. Po streszczeniu kontraktu zawartego 1856 r. wykazał Dr. Szlachtowski, że towarzystwo nie dotrzymywało warunków kontraktu, który sam przez się zresztą czyni wszelką kontrolę illuzoryjną. Wyjaśniał że 1868 r. rozpoczęto z Towarzystwem rokowania o zniżenie cen gazu i że Towarzystwo stawiało za główny warunek obniżenia cen, ażeby gmina miasta zrzekła się swojego prawa zakupienia zakładu w 1882 r. i prawa objęcia zakładu bezpłatnie po upływie dalszych lat 15 t. j. 1897 r. Warunku tego nie przyjęto, a obecnie zbliża się termin w którym gminie miasta przysłuża prawo przedłużenia kontraktu na dalsze lat 15 pod temi samemi warunkami, albo też zakupienia całego zakładu, lub nareszcie pozostawienia dalszego oświetlania ulic i domów prywatnych wolnemu współubieganiu.

Dalej wyjaśnia Dr. Szlachtowski, że stosownie do brzmienia kontraktu i odpowiednio do rocznej renty 55,000 złr. musiałaby gmina zapłacić Towarzystwu w razie zakupienia zakładu sumę 880,000 złr., gdy cały zakład oceniają znawcy na sumę 237,000 złr.

Pod tym względem wcale nie zgadzamy się z szanownym sprawozdawcą, renta bowiem w kwocie 55,000 złr. i wynikająca ztąd suma 880,000 złr. podana jest mylnie, cyfra bowiem 55,000 złr. rocznej renty odnosi się i do Podgórza, co należy odtrącić, a w takim razie znaczna okaże się różnica i o tyle, o ile poinformował nas jeden z konsumentów gazu, który podobnoś jest kompetentnym w tym względzie, miasto nasze będzie mogło zakupić zakład cały za sumę 600,000 złr. a może nawet za sumę 550,000 złr. co naszem zdaniem byłoby najkorzystniejszem dla miasta, wszelkie bowiem współubieganie się okazałoby się z pewnością gorszem złem niźli jest dziś, jak to wyjaśnia i Dr. Szlachtowski, a o czem my pisaliśmy już poprzednio.

Co zaś do utworzenia stowarzyszenia zarobkowego uważamy to — raczy darować nam szanowny wnioskodawca — za złudzenie, za piękne marzenie, ale — nie do wykonania u nas w Krakowie, co będziemy starać się udowodnić następnie:

1. Przedewszystkiem wielkie zachodzi pytanie, czy tego rodzaju stowarzyszenie w ogóle przyszłoby do skutku i kiedy? Czy nie musielibyśmy raczej zastosować kiedyś do tej sprawy — nasze stare przysłowie: „Nim zejdzie słońce, rosa oczy wyje“. Wszak tu w Krakowie od tylu już lat pragną niemal wszyscy założenia nowego dziennika, upatrują w tem kwestyą niemal żywotną, pracują już nad tem od lat 10ciu, tworzą się rozmaite kółka w tym celu

dla zebrania tylko 10 do 15,000 złr. kapitału na akcye i — cóż uczyniono dotąd? Oto, — subskrybowano — ale — dotąd nie zapłacił nikt, każdy ociąga się, każdy oświadcza że i on zapłaci ale — gdy pierwsze tysiące zostaną złożone, — ale do tych pierwszych tysięcy nie ma nikogo i — dotąd — nie ma tego dziennika. Tak — obyśmy fałszywie wróżyli — byłoby i z subskrybcyą na wybudowanie i utworzenie zakładu gazowego. A zresztą

2. Gdyby nawet pieniądze potrzebne zostały złożone, — wiemy o tem dobrze, że wszystkie u nas gmachy wznoszone w drodze własnej administracyi, zawsze co najmniej o $^1/_4$ przewyższają preliminowaną sumę a nakoniec

3. Gdyby nawet to wszystko przyszło do skutku, gdyby wniosek Wiceprezydenta Muczkowskiego i rezolucya p. Mrażka w zupełności zostały wykonane, — czy pomyślał kto o trudnościach, przykrościach i bezustannych procesach na jakie byłaby narażona gmina? Ileż to razy przychodziłoby do sporów o bruki, do zatamowania komunikacyi, ileż razy powstałyby między Stowarzyszeniem a Towarzystwem Desauskim spory o zepsucie rur choćby już przy zakładaniu rur Stowarzyszenia, — nie mówię już o późniejszych itd. itd.

Naszem więc zdaniem jakie wypowiadamy w poczuciu obowiązków obywatelskich i publicystycznych, tudzież z pełni życzliwości dla miasta i obywateli — pozostają gminie miasta Krakowa tylko dwie alternatywy t. j. albo

a) zakupić cały zakład choćby za sumę 5 do 600,000 złr., ocenia się bowiem w takich sprawach, w przedmiotach tego rodzaju, nie wartość nominalną, a wysokość renty jaką przynosi zakład. W takim bowiem razie gdyby gmina miasta zapłaciła Towarzystwu Desauskiemu nawet 600,000 złr. i w tym celu, tejże wysokości zaciągnęła pożyczkę na lat 40 z upłatą 6% wraz z umorzeniem, spłacałaby z czystego dochodu co roku 36,000 złr. a oprócz tego miałaby rocznie **najmniej** 20,000 czystego zysku, jeżeliby nie zniżyła cen. Zdaje się nam, że ta cyfra przemawia wyraźniej do przekonania niźli wszelkie inne ardumentacye choćby najznakomitszego mowcy. Albo

b) jeżeli to nie odpowiadałoby życzeniom Rady miejskiej, czyż nie można zawrzeć z Towarzystwem Desauskiem — jakto z temże Towarzystwem inne czynią stołeczne miasta Europy — korzystnej umowy, — według której Towarzystwo to przyjęłoby wprawdzie obowiązek oświetlenia gazem miasta i domów prywatnych na dalsze lata, ale — po cenach znacznie zniżonych i z obowiązkiem przypuszczenia gminy miasta do pewnej części czystych zysków?

Taka norma postępowania przyjęta jest w całej niemal Europie — jak powiedzieliśmy, nawet z Towarzystwem Desauskim, na co Towarzystwo zgodzi się chętnie a gmina miasta bez ryzyka przyjdzie do dochodów, a nadto po upływie umówionej liczby lat, — cały zakład gazowy, **bezpłatnie** przechodzi na własność gminy.

Przytem wszystkiem jednak zwracamy uwagę jeszcze i na to, że do zawarcia odnośnego kontraktu, użyć należy ludzi fachowych, choćby nawet przyszło sprowadzić ich z zagranicy. Dr. Szlachtowski bowiem jest znakomitym prawnikiem, ale pod tym względem niefachowym, zabezpieczy on strony prawne, ale treści sprawy gazowej — nie obejmie praktycznie.

Oto nasze zapatrywania, jakie dyktują nam sumienie i poczciwe dla miasta chęci.

Na ostatek winniśmy ponieść jeszcze jeden punkt w tej sprawie, choć mniejszej już wagi.

Oto na zgromadzeniu powyż wspomnionem użalał się p. Reman, że zegary gazowe są niedokładne i nie dają dostatecznej rękojmi, że żądane przez Zakład gazowy należytości odpowiadają ilości rzeczywiście wypalonego gazu. Na poparcie swego twierdzenia przytacza dwa wypadki, w których policzono mu znacznie większą ilość gazu, aniżeli rzeczywiście wypalono, i dopiero po energicznem wystąpieniu przeciw zarządowi, zwrócono mu część zapłaconej należytości.

Jesteśmy przekonani, że Towarzystwo Desauskie wyzyskuje miasto i obywateli w sposób zaprawdę okrutny i nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby z 200 konsumentów gazu zgromadzonych w sali radnej, wystąpiło z zażaleniami kilku lub kilkunastu obywateli z swojemi ewentualnie uzasadnionemi zażaleniami, ale dziwi nas, że p. Reman wystąpił z zażaleniem w sprawie zaszłej przed 5 czy 6 laty, a dziwi nas tem więcej, gdy domniemywane pokrzywdzenie p. Remana wydarzyło się właśnie w chwili, gdy brat p. Remana był buchalterem a p. Wójcicki (utrzymujący że jest kuzynem i przyjacielem p. Remana) kontrolorem w zakładzie gazowym zbierającym cyfry z wypalonego gazu. Dziwna zatem, że brat i kuzyn mogli pozwalać na pokrzywdzenie p. Remana. Nie umieszczamy bliższych szczegółów całej tej sprawy, choć znana nam jest najdokładniej, ale potępiając Towarzystwo z jednej, winniśmy z drugiej strony bronić słuszności i iść za głosem sumienia. Otóż, — że zarząd Towarzystwa nie miał w tej sprawie udziału, — powiemy tylko to, że na krótki czas przed domniemywanem pokrzywdzeniem p. Remana oddalony został brat jego, a po tem pokrzywdzeniu i p. Wójcicki, — obadwa natychmiast i — bez wypowiedzenia....

Zapewniono nas, że w razie potrzeby dostarczą nam wszystkich szczegółów w tej sprawie.

Wiadomości literacko-artystyczne.

Teatr. Przed trzema laty, pan Józef Rychter, zasłużony artysta sceny warszawskiej, objąwszy na mocy zawartego kontraktu spółki z p. Stanisławem Koźmianem, naczelną dyrekcyę, naszego teatru tak zwany na afiszu „artystyczny kierunek“ — występując po raz pierwszy przed publicznością Krakowa jako dyrektor, — uważał za stosowne — Molierowskim obyczajem przedstawić w inauguracyjnem widowisku cały żeński i męski personal teatru i wygłosił wiersz, który pomijając że był zwykłem kadzidełkiem dla publiczności, zawierał w sobie „program“ osobistej działalności na przyszłość pana Józefa Rychtera.

Ze względu, że jak jesteśmy poinformowani, pan Rychter „zrospaczony obojętnością“ tej samej (lecz o trzy lata starszej) publiczności — jak sam mówi zmuszony jest wyrzec się dalszego kierownictwa teatru, ze względu także, że w programie owym pan Rychter wierszami przemawiał:

„Przed tobą publiczności z towarzystwem całem,
Jakoby przed najwyższym w kraju trybunałem“
stanę... i t. d. — i obiecywał. to czego nigdy nie dokonał a nawet dokonać się nie starał — stawiamy pytanie: czy ów trybunał, vel publiczność nie mogłaby najpierw powiedzieć do p. Rychtera „Varrusie oddaj mi moje legiony!...?“ a potem jeszcze, czy pan Rychter w chwili śmierci swojej dyrektorskiej władzy, zadał sobie pytanie: „jakie są grzechy jej żywota“? W przeciągu trzech lat pan Rychter, co najmniej kilka razy na miesiąc wyrzekał się dyrektorstwa bardziej jak Piotr Chrystusa — dlatego i dzisiaj nie mając oficyalnej podstawy, abdykacyi czy detronizacyi owej nie jesteśmy w możności uważać za fakt dokonany; z tem wszystkiem, korzystając ze sposobności wypowiadamy, że mimo obietnic pan Józef Rychter ani na jotę nie dokonał nic więcej od swego poprzednika pod względem postępu i rozwoju sceny, — a co się tyczy materyalnych względów, te zależały bardziej od szczęśliwych okoliczności aniżeli od zapowiedzianego działania programem, którego autor nie mógł przewidywać że „Kościuszko“ n. p. przyniósłszy teatrowi dochodu dziewięć tysięcy guldenów za całą armię moskiewską i polskich kosynierów mieć będzie kilkunastu murarzy...

Wypowiadając powyższe słowa jasno i zwięźle dodajemy — ażeby nie posądzano nas o stronność lub niechęć ku osobie p. Rychtera, że piszemy to wskutek żądań jedno-głośnych bardzo wielu osób, które są przytem zdania, że jakikolwiek będzie dalszy przebieg sprawy tyczącej się dyrekcyi naszego teatru, musi być jeżeli jedna głowa stanowić będzie zarząd — a nie jak to było przez lata „spółka“, której strona czynna reprezentowana przez p. Rychtera na usprawiedliwienie działalności własnej. miała piętę Achillesa w stronie biernej — rozbrajając tem samem pociski krytyki i publiczności nie wiedzącej właściwie w którą uderzyć stronę, od kogo żądać rachunków i działalności odpowiedniej.

Jeżeli rzecz ta wydać się może p. Rychterowi niesłuszną — chętnie przyjmiemy Jego sprostowanie naszych niedokładności, gdyż uważamy tę kwestyę za sprawę publiczną a jako dla takiej — żądamy również z panem Rychterem ażeby była rozpatrzoną i ocenioną... przed Tobą publiczności.... jakoby przed „najwyższym Trybunałem“. *J. Cholewa.*

Rozmaitości.

Ławeczki dla mleczarek, za jakie Magistrat pobiera w każdy dzień targowy po 4 centy od sztuki, w miesiącu zatem po 32 do 36 cnt. od jednej, znajdują się zaprawdę w tak obrzydliwie brudnym stanie, są tak zanieczyszczone, że każdego, kto z kupujących ujrzy tę ławeczkę, odbiegnie chęć kupowania mleka. Zwracamy na to uwagę jeżeli już nie Magistatu, to przynajmniéj uwagę p. komisarza targowego, w którego zakres czynności wchodzi zapewne także i nadzór nad temi ławeczkami, i zdaje nam się, że p. komisarz powinienby zarządzić ażeby ławeczki te były myte choćby raz na miesiąc.

Popis doroczny. W dniu 26 czerwca odbył się w pensyonacie żeńskim p. Maryi Serwatowskiej doroczny popis z muzyki, śpiewu i tańców. Liczne zgromadzenie składało się z rodziców panien powierzonych opiece tego wzorowego zakładu, oraz z zaproszonych gości, między którymi widzieliśmy Prezesa Akademii umiejętności i członka Izby Panów Dra Majera. Popis rozpoczęła uwertura „Oberon“ C. M. Webera na cztery ręce. Brak miejsca nie dozwala nam rozbierać pojedyńczych produkcyj, podnieść jednak musimy wykonanie „Pieśni bez słów“ Mendelsohna i „Walc“ Chopina przez 9-letnią panienkę; również „Etudé“ Moschelesa, „Bolero“ Rubinsteina, „Etude“ Majera i „Mazurek“ Liszt-Chopina oddane przez starsze uczenice z prawdziwym talentem rokującym przyszłość. Młody głos altowy odśpiewał z całą swobodą aryę z opery „Prorok“ Mayerbera i pieśń Schuberta.

Tańce solowe były też dobrze wykonane z werwą i życiem; szczególniej podobał sią Mazur i Polonez. Ten ostatni odtańczony ze śpiewami przez wszystkie uczenice zakładu.

Popisy podobne są bardzo na miejscu, przyzwyczajają się bowiem uczenice do grania i śpiewania także i w liczniejszych zebraniach, i są zarazem podniętą do pracy.

Co jest żartem u lichwiarza. „Pester Lloyd“ opowiada następującą sztuczkę lichwiarską. Pewien wysoki urzędnik, lecz bardzo zadłużony, przeniesiony został na wyższą posadę do Wiednia. Stosunki zmusiły go udać się do lichwiarza, żyda galicyjskiego. Ten postanowił swój tłusty geszeft jeszcze lepiej omaścić. Rzekł do swego spółwyznawcy i spółlichwiarza: „werd ich mer machen a Spass mit Herrn von...“ (zrobię sobie żart z panem...). Poszedł tedy do urzędnika i zaczął lamentować, iż zginął mu jego weksel na 10,000 złr. i że jest zmuszonym amortyzować weksel przez ogłoszenie w urzędowej „Wiener Ztg.“ Ogłoszenie takie pozbawićby mogło urzędnika wysokiej posady. Więc urzędnik podpisał nowy weksel na 10,000 złr. Znający lichwiarza i tego urzędnika wiedzą, że urzędnik wypłaci oba weksle, bo nie może dopuścić do skargi, choć rzecz ta w Wiedniu jest publiczną tajemnicą.

Taką sztuczkę nazywa żydowski lichwiarz żartem, „szpas“; a uwagi godnem jest i to, że arcyżydowski organ, jakim jest „Pester Lloyd“, opowiadając tę historyjkę, czyni to z pewnem zadowoleniem, iż jego spółwyznawcy udał się ten „szpas“, i nie karci go ani słówkiem za obrzydliwe zdzierstwo. *(Gw. Ciesz.)*

„**Patriotische Zeitung**“ pod tym tytułem w Lignicy Niemcy wydają pismo, które się zaleca czytelnikom swoim następującą reklamą: „Patriotische Zeitung“, odznacza się najwolniejszą mową przeciw żydowstwu i roszczeniom tegoż, a żaden patrjota niemiecki, nie powinienby żałować fatygi, by pospieszyć na na pocztę z prenumeratą na pismo, która wynosi ćwierćrocznie tylko 75 fenigów. Pismo powyższe dla jaśniejszego określenia swojej tendencyi nazywa siebie: „Organ gegen die Verjudung Deutschlands“.

Naród myślicieli widocznie nie lubi romansów braterstwa.

O wiankach. Wiele osób odnosiło się do nas z zapytaniem, dlaczego Komitet urządzania „Wianków“, zbierając składki od mieszkańców m. Krakowa, ognie sztuczne zamówił w Wieliczce, a nie u znanego Publiczności pyrotechnika p. Mądrzykowskiego, tem więcej, gdy tenże za cenę również przystępną zwykle przyjmował tego rodżaju zamówienia.

Komitet wzmiankowany z swej strony podaje za powód, że p. Mądrzykowski nie chciał się zgodzić na podane warunki, tymczasem dowiadujemy się z kompetentnego źródła, iż p. Mądrzykowski nie był wcale wzywanym do żadnej ugody.

Jest tam mostek, co go nie ma. Często taką informacyę dostać można w polskiej wiosce zapytując n. p. o drogę. Otóż i my w Krakowie możemy powiedzieć „jest tam przewóz, co go nie ma“ gdyż prom zbudowany pod zamkiem za cenę 2600 złr. stoi bezużytecznie a lina żelazna rdzewieje na deszczu. Znakomity snać budował go technik, gdy okazał się zupełnie nie do użycia i gdy zmuszeni jesteśmy „more antiquo“ przewozić się na łodziach. Co do samego przewozu trzeba nadmienić że ten jest utrzymywany najniedbalej, publiczność oddana na łaskę i niełaskę przewoźników i p. Grünera dzierzawcy, który pobiera nawet dowolnie opłatę jednego lub dwu centów od osoby. Istnieje wprawdzie przepis że dzierzawca ma prawo żądać w razie wezbrania Wisły wyższej opłaty ale o tem wezbraniu orzeka sam p. Grüner.

Kiedyż doczekamy się mostu zapytujemy razem z „Czasem“ i „Gazetą krakowską“?

Z Łopatyna podaje dwutygodnik „Praca“ w num. 8. jako wielce ciekawy (?) fakt, który zdarzył się niedawno we wsi Huciska Turzańskie majętności księcia de Ligne. Tenże książe dał rozkaz, ażeby bydłu (chłopskiemu kiedy przechodzi na dworskie pastwisko) żadnych nie stawiać przeszkód, a każdą szkodę po cichu ale przy świadkach likwidować. Tak przeszedł spokojnie rok; po roku książe żąda od gminy a względnie od pojedyńczych członków 3000 złr. odszkodowania, wygrywa proces i sprowadza sekwestatorów. Chłopi odmawiają, chwytają za kosy, żandarmerja nie wystarcza, jawi się kompania wojska z Brodów, poskramia „bunt“ a winni czekają sprawiedliwości od sądu z Złoczowie. Wiwat Irlandia! — kończy „Praca“ — wytykając nie bez docinku dziennikom codziennym, że o wypadku tym żaden z nich nie wspomniał.

Jako curiosum germanizacyjne przytoczyć możemy publikowaną niedawno w Niemczech ustawę z dnia 23 maja b. r. nr. 1421 o języku urzędowym w Wydziale krajowym dla Alzacyi i Lotaryngii. Wedle § 2 członkom, którzy nie władają tym językiem, wolno odczytywać mowy spisane, jednakże takowe muszą być po niemiecku ułożone! Dosłownie: *Mitgliedern, welche der deutschen Sprache nicht mächtig sind, ist das Vorlesen schriftlich aufgesetzter Reden gestattet. Die letzteren müssen in deutscher Sprache ausgeführt sein.* Czy można sobie wyobrazić gorszą karykaturę parlamentaryzmu, jak odczytywanie mów w języku dla „mowcy“ zupełnie niezrozumiałym?...

Jesse Helfman i Amerykanie. Sto młodzianów z Waszyngtonu wręczyło posłowi rosyjskiemu adres, w którym oświadczają gotowość poślubienia nihiltstki Jessy Helfman, jeśli ją car ułaskawi. Umówiono się tak wzajemnie, że damie tej pozostawiony zostanie wybór męża z tych stu ochotników.

Kolej żelazna po istniejącym gościńcu. C. k. namiestnictwo handlu udzieliło reskryptem l. 10462 z d. 21. maja 1881 p. Kazimierzowi Nawarskiemu, inżynierowi cywilnemu i przedsiębiorcy budowli koncessję na wykonanie robót przedwstępnych, kolei żelaznej po istniejącym gościńcu rządowym, ze Lwowa na Kulików, Żółkiew, Mosty, Krystonopol, do Sokala dalej z Żółkwi na Wolę wysocką, Dobrosin i Kamionkę do Rawy ruskiej i z Mostów do Bełza, na przeciąg 6 miesięcy.

Tramway jest już we Lwowie, w tym roku zaczęła Warszawa budowę jego u siebie i na rok przyszły zostanie tam otwartych kilka linij koleji konnych.

W Bukareszcie istnieje już od dawna ale mieszkańcy tamtejsi mają widać dość czasu, bo do zaprzęgu kolei konnej używają wołów.

Bitki robotników ze studentami są na porządku dziennym w Leoben. Policya tamtejsza miejska składająca się aż z czterech policjantów więziła studentów, którzy po nocy dopuszczali się awantur ulicznych i oddawała ich sądom. Sądy jednakże dość łagodnie obchodziły się z burszami. Otóż policya wyzyskując w ostatnich czasach awanturę zaszłą między studentami a robotnikami, tych ostatnich poduszczała nawet do zaczepek. Na skargi studentów, którzy przed przewagą liczebną i przed sękatymi kosturami uciekali pod obronę policyi — odezwał się jej komendant „a dobrze wam tak, niech was trochę przetrzepią — sądy i tak wam nic nie zrobią".

Wielu właścicieli dóbr w Galicyi stara się uwolnić lud od wyzyskiwania żydowskiego, w tym celu zakładają sklepiki chrześciańskie po wsiach, a z karczem rugują żydów. "Dziennik Polski" donosi taki przykład: We wsi Szczurowej (pow. Brzesko) zacni dziedzice tej włości, państwo Kępińscy dołożyli wszelkich starań, aby uwolnić gminę od napływu żydów i usunąć tyle chciwych a niesumiennych przekupniów od handlu w ich dobrach. Założywszy własnym kosztem dwa okazałe i zasobne sklepy, umożebnili włościanom nabywanie niezbędnych potrzeb po cenach tanich a wyśmienitej jakości, a obcych przybyszów uczynili zupełnie zbędnymi w téj miejscowości. W jednym z tych sklepów sprzedają wszelkie towary kolonjalne i mączne, utrzymując zarazem skład żelaziwa, a w drugim są tanie przedmioty wchodzące w zakres handlu bławatnego. Nadto postarali się o lekarza, aptekę, pocztę i trafikę, tak iż obecnie mieszkańcy Szczurowy nie potrzebują trwonić czasu na wędrówki do odległych miast.

Co Europa przepija. Najnowsze obliczenia wykazują że Europa rocznie przepija rocznie 6884 miljonów złr. Z tego przypada na najszlachetniejszy i najzdrowszy napój, t. j. na wino 3750, na piwo 2700 a na wódkę 434 miljonów złr.

Z izby szkolnej. Katecheta: „Dlaczego modląc się prosisz Jasiu o chleb powszedni a nie od razu na miesiąc lub rok cały? — Jaś przytomny daje odpowiedź: „Boby zczerstwiał, proszę księdza".

Losy krakowskie. Dzisiaj odbyło się ciągnienie. Główna wygrana 15 tysięcy padła na Nr. losu 40.719; półtora tysiąca wygrał Nr. 32.847 a po 500 złr. Nr. 33.964; 40.842; 54.020 120 zaś losów wygrało po 30 złr.

Ciekawy wyrok sądu przysięgłych. W miejscowości Jacksonville we Florydzie oskarzono rzezimieszka, iż ten wdarł się do namiotu guttaperchowego i przywłaszczył sobie obce kosztowności, pieniądze itd. Wymowny obrońca opierając się na brzmieniu paragrafu, który wymaga, by przestępca „wszedł" do obcego mieszkania, — starał się wykazać sędziom przysięgłym, iż w tym razie podsądny nie przekroczył prawa, gdyż wcale nie wchodził do namiotu, bo zrobił jedynie w nim dziurę, przez którą wsadził tylko głowę i rękę prawą.

Przysięgli przekonani wymową obrońcy, co do winy całej osoby oskarzonego orzekli „nie" ale z zastrzeżeniem, że głowa i prawa ręka podsądnego rzeczywiście ukradły.

Sędzia Kent orzekający karę uwolnił podsądnego i skazał tylko jego głowę i prawą rękę na dwa lata więzienia, z resztą ciała pozwolił skazanemu robić co mu się rzewnie podoba.

Hr. Artur Potocki po ciężkiej stracie jakiej przez śmierć żony doznał, usunął się *od wszystkich spraw publicznych*, a między innemi złożył posadę „Verwaltungsrata Länderbanku". Na miejsce jego ma być powołanym hr. Jan Stadnicki.

Także do statystyki. Jeden z amerykańskich statystyków obliczył, że blanszem, rużem, wogóle wszelkiego rodzaju piększydłami, które spotrzebowuje rocznie płeć piękna Stanów Ameryki północnej, możnaby pomalować 37 tysięcy domów!

Car moskiewski drugą nader ważną przeprowadził reformę. Pierwszą było dozwolenie zapuszczenia bród przez oficerów, obecnie zaś raczył zezwolić oficerom nosić białe płócienne mundury przez całe lato!!

Na wakującą stolicę biskupią dyecezyi przemyskiej, wymienia „San" jako najgodniejszego kandydata, ks. prałata Łobosa, dotychczasowego kanclerza kapituły, który — powiada pismo — zjednał sobie miłość i szacunek zarówno kleru jak i ogółu w takim stopniu, iż nie ma nikogo w całej dyecezyi, ktoby nie pragnął szczerze, aby mąż ten zasiadł na stolicy biskupiej przemyskiej.

P. Napoleon Kościesza Żaba znakomity polski podróżnik, który przez lat 50 wojażował po Anglij, Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Nowej Zelandyi i Australii, a który od kilku miesięcy bawi w kraju, udaje się do Krynicy i Szczawnicy i wypowie tam kilka odczytów. Nie wątpimy, że szanowny weteran nauki, spotka wszędzie gorące uznanie.

Wyższa szkoła agronomiczna. Senat tutejszej wszechnicy przesłał już do ministerstwa oświaty projekt wyższej szkoły rolniczej, która ma tworzyć piąty wydział Uniwersytetu Jagiellońskiego.

List pewnego burmistrza do przyjaciela N. N. w X....

Kochany Przyjacielu!

Widzę, że sprzyjasz mi serdecznie, że wszystko, co dzieje się u nas, obchodzi cię mocno, spieszę podzielić się z Tobą ostatniemi wiadomościami z naszej mieściny.

Jak wiadomo Ci, przed kilku zaledwie miesiącami zasiadłem na krześle burmistrza po ustąpieniu zacnego mojego poprzednika. Ile niegdyś jeszcze jako asesor znosiłem od niego, oraz ile od czasu objęcia mojego obecnego urzędowania przechodzę z rozmaitemi klikami intrygującemi przeciwko mnie, pisałem ci już poprzednio. Dziś wypada mi donieść Ci o fakcie, jaki wydarzył się u mnie temi dniami, który oburzy Cię do żywego. Jak ci wiadomo, obecnie odbywają się u nas wybory do Rady Gminnej. Jestem wprawdzie burmistrzem, ale mandat mój do Rady Gminnej kończy się wkrótce. Jakkolwiek mogę urzędować dalej aż do ukończenia mojej kadencyi bez ponownego wyboru do Rady, mimo tego dla podtrzymania mojej powagi powinienbym zostać obecnie wybrany na nowo. Znając mnie, wiesz dobrze, że ja w tym względzie usuwam się zawsze od wszelkiego wpływu i najmniejszego nie wywieram na wybory nacisku. Zajęty pracą około dobra powszechnego, nie troszczę się wcale, jaki obecnych wyborów wypadnie rezultat. Czynię to, co mi nakazuje sumienie, a co będzie dalej, na wszystko zgadzam się a priori. Znasz moje zamiary co do pomnożenia funduszów miejskich i co do polepszenia bytu wszystkich obywateli miasta, jak niemniej co do podniesienia handlu, przemysłu i rękodzielnictwa. Wiesz aż nadto dobrze, że urząd mój objąłem wśród przykrych stosunków, bo kasa pusta zawsze rodzi trudności. Urzędowanie więc moje tem większej wymaga pracy, której też oddaję się z całym zapałem i gorliwością. Pracuję wiele, nawet i w domu.

Otóż przed kilku dniami, gdy jakąś ważniejszą zajęty pracą, siedziałem przy stoliku zarzuconym aktami, zapukano do drzwi. „Proszę"! zawołałem głośno i nieco zniecierpliwiony, gdyż bezustannie rozmaite strony nachodząc mnie nawet z drobiazgami, bezpotrzebnie ogromnie wiele zabierają mi czasu.

Drzwi otworzyły się zcicha, powoli i do pokoju wszedł jeden z radnych, żyd, nazwiskiem Spirhaus

„Z psieproszeniem"! rzekł z uległą, jezuicką pokorą i dodał: „Klaniam Wielmożnemu Panu Burmistrz"!

„Czego pan sobie życzy"? zapytałem niechętnie, gdyż niebardzo go lubię dla jego lisiej natury.

„Ny! Wielmożny pan Burmistrz wibaczy, — ale ja psiszed z bardzo ważni interes".

„A cóż tam znowu nowego? Robisz pan taką minę tajemniczą i na wszystkie oglądasz się strony, jakbyś się bał, że cię kto podsłyszy".

„Ny"! odparł kłaniając się nisko i rzekł: „ja psichodzę z propozycya. Ja wiem, że Wielmożny pan Burmistrz i tak będzie burmistrza, no. — ale biłoby ładnie, gdiby pana burmistrz wibrali teraz psiez dużo głosów".

„Więc co"? spytałem i dodałem zaraz „mów pan prędko i krótko, — bo czas mam bardzo obliczony".

„Ny! Ja powiem krótko. Popsiedni pan Burmistrz jak miał zostać wibrany do Rady, dał mi na agitacyą 1400 złr.".

„No, więc co?" spytałem oburzony.

Spirhaus nieco skonfudowany tonem mojej mowy, spuścił trochę z tonu, ale mimo tego połapał się prędko i rzekł:

„Ny! Wielmożny Pan Burmistrz wi, że ja zawsze psichilny i zawsze będę głosować na Wielmożny nasz pan Burmistrz, ny, — ale na agitacyę coś potrzeba, ja nie chcę 1400 złr., ale Wielmożny p. Burmistrz da 200 złr., a bedzie dużo, bardzo dużo głosować na Wielmożnego p. Burmistrz"!

Dosyć tego"! zawołałem oburzony i dodałem: „jak śmiesz pan z taką nikczemną propozycyą przychodzić do mnie? Jak śmiesz taką nikczemną potwarz rzucać na mojego poprzednika? Oto—są drzwi!"

Spirhaus wprawdzie przerażony, ale mimo tego z zaciśniętemi od gniewu zębami, wyniósł się co prędzej, a ja oburzony, z gniewem zatrzasnąłem drzwi za tym nędznikiem. W tej chwili jeszcze, gdy list ten kreślę do Ciebie, nerw każdy drga wewnie z oburzenia i pogardy.

Mój drogi! Piękna to perspektywa! Za pracę i trudy być jeszcze ogadywanym w ten sposób!

Zaprawdę, jestem tak rozdrażniony tem zajściem, że przywoławszy na pamięć niniejszym listem każdy szczegół tej rozmowy, odpada mię chętka dalszego pisania i dlatego darujesz, że tym razem kończę mój list. Ściskam zacną dłoń Twoją.

Burmistrz.

List pana N. N. do Rady gminnej

pod przewodnictwem pewnego Burmistrza.

Wielce Szanowna Rado!

Znany Szanownej Radzie i wszystkim zacnym jéj członkom w pośród których żyłem i kolegowałem lat tyle, ośmielam się zwrócić Waszą Panowie uwagę na waszego kolegę, Radnego, p. Spirhausa. Dowiedziałem się bowiem, że przed obecnemi wyborami zgłosił się do teraźniejszego burmistrza, ażeby na agitacyą wyborczą dał mu 200 złr., bo — jak utrzymywał — burmistrz poprzedni miał mu dać w tym celu 1400. — Znam poprzedniego burmistrza i wiecie, jak go szanuję wysoko. Znacie go i Wy Panowie, znacie jego ambicyę i dumę i wiecie, że raczej zrzekłby się godności Radnego, niźli poniżał się do tego stopnia, ażeby sobie kupować tę godność.

Sądzę, że Szanowni Panowie raczycie zbadać tę sprawę, a jeśli tak jest w istocie, nie pozwolicie z pewnością, ażeby taki Spierhaus w Waszym zasiadał gronie.

Z poważaniem
były towarzysz i sługa
N. N.

(Nadesłane).

Z przyczyny licznych zapytywań, zmuszony jestem zawiadomić niniejszem P. T. Szanowną Publiczność, że ognie sztuczne, spalone na Koncercie Towarzystwa Muzycznego dnia 1go Lipca, nie były z mojego laboratorium.

Mądrzykowski, *pyrotechnik.*

W Drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **Wojciech Lenik.**